4
1997
(76)

NIEZNANY ŚWIAT



CENA 3 zł 50 gr
INDEKS 367222, ISSN 0867-7654

Ezoteryka
Parapsychologia
Radiestezja
Medycyna naturalna
Astrologia
Tajemnice natury
Paleoastronautyka
UFO



Kącik Samotnych Serc i Dusz

Mam 16 lat i chciałbym nawiązać kontakt z młodzieżą zajmującą się problematyką UFO.

Dariusz Łasiński, ul. Polna 5, 62-510 Konin

Szukam kontaktu z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, a są to: parapsychologia, UFO, kosmologia. Jestem Bykiem (21 lat). Czekam na listy.

Robert Rak, ul. Kleczkowska 35, 50-211 Wrocław

Jestem wysokim 26-latkiem. Interesuje mnie wiedza ezoteryczna, zagadnienia poruszane przez „Nieznany Świat'', wegetarianizm, zgłębianie istoty naszej osobowości, piękno i doskonałość. Poznam dziewczynę o wesołym usposobieniu (w wieku 20-24 lat), otwartą na wszystko, co nowe, piękne, która zechce mi towarzyszyć w drodze do źródła i wspólnym odkrywaniu siebie poprzez rozwój świadomości.

Andrzej Żuk, ul. Zwierzyniecka 6, 15-333 Białystok

Mam 25 lat, jestem wrażliwą a zarazem pełną dynamizmu Lwicą, wokalistką zespołu Lady Weak, kompozytorką i autorką ciekawych tekstów. Posiadając wiele cząstkowych osobowości - często sprzecznych - potrafię sporo zrozumieć ... i chcę dawać owo zrozumienie, akceptację, wybaczenie ... Pragnę wyjść poza wąski krąg rówieśników, poszerzyć grono przyjaciół o osoby o bardzo różnych doświadczeniach, które ubogaciłyby mnie swoją innością ... a może właśnie - pomogły uchwycić jakiś aspekt mojej własnej rzeczywistości wewnętrznej, inspirując do nowych dzieł twórczych. Proszę, piszcie śmiało! Odpowiem na każdy list.

Dorota Janiszewska, ul. Bohaterów Warszawy 7/11, 70-366 Szczecin

Chciałabym poznać ludzi zainteresowanych psychotroniką, niekonwencjonalną medycyną, bioterapią, ceniących sobie prawdę, nie - pozory, i szczery, głęboki kontakt. Mam 35 lat. Odpowiem na każdy list.

Alicja Daria Gradecka, ul. Balbinki 8 m. 63, 02-495 Warszawa

Nawiążę korespondencję, ewentualnie także bliższą znajomość, z panem stanu wolnego, w wieku około 60-tki, który oprócz zalet umysłu i serca rozumie ścieżkę Dżnana Jogi (Advaity Vedanty) lub (i) Integralnej Jogi (według Sivanandy) oraz stara się postępować według jej wskazań. Chciałabym dzielić się doświadczeniami na tym polu, a zarazem poszukuję osoby, której mogłabym zaufać i z którą harmonizowałabym psychicznie. Mile widziane wyższe wykształcenie. Jestem Koziorożcem graniczącym ze znakiem Strzelca (chociaż to bardzo fragmentaryczna prezentacja), nieobca jest mi astrologia oraz radiestezja. Bardzo lubię przyrodę.

Irena Niebojewska, ul. Grunwaldzka 480 m. 10, 80-309 Gdańsk-Oliwa

37-letni kawaler (ur. 22.05.59), miłośnik głównie astrologii, ale także numerologii, kartomancji, chiromancji oraz innych dziedzin ezoteryki, nawiąże kontakt korespondencyjny z osobami o pokrewnych zainteresowaniach.

Adam Wożyński, ul. Staromiejska 12/2, 59-400 Jawor

Zodiakalny Rak, 22-letni kawaler, niebieskooki, ciemny blondyn, 182 cm wzrostu, przebywający chwilowo w odosobnieniu, chiałby poznać kobietę o bratniej duszy i otwartym sercu.

Grzegorz Piekarski, ul. Klasztorna 5, 11-010 Barczewo

Roman Warszewski

Staję na wznoszącym się ponad równiną wzgórzu. Przed sobą mam zapierający dech w piersiach widok. Liczba linii ciągnących się na tle ciemnego płaskowyżu jest trudna do oszacowania. Rozchodzą się we wszystkich kierunkach niczym słoneczne promienie...

Korespondencja własna z Ameryki Południowej

- Zobacz! - mówi Jorge i pokazuje przed siebie. W pierwszym momencie nie wiem o czym mówi; niczego nie dostrzegam. Mój wzrok musi najpierw przyzwyczaić się do otwierającej się przede mną panoramy. Jednak po chwili na ciemnym, lekko fioletowym tle, zaczynam rozróżniać nieco jaśniejsze, geometryczne kształty. Nie mogę mieć już wątpliwości. Ależ tak - to ONE! Słynne, rozsławione na cały świat przez Ericha von Dänikena linie z Nazca!

Nazca to niewielkie miasteczko, leżące 300 kilometrów na południe od Limy, na przedpolu peruwiańskich Andów. Gdyby nie niezwykłe odkrycie, którego w 1936 roku z samolotu dokonał Amerykanin **Paul Kosock**, nikt poza Peru pewnie o nim by nie słyszał. Bo Nazca to na dobrą sprawę dwie większe ulice, od których - niczym od głównych rzek - odchodzą mniejsze *uliczne odpływy*; duże targowisko, gdzie można zaopatrzeć się w świeże owoce, oraz kilkanaście hoteli - od luksusowych po dostępne dosłownie dla każdego.

W przeszłości Nazca było

centrum wydobycia złota.

Cenny kruszec nie występuje tu jednak w postaci **nuggetów**, lecz jest bardzo przemieszany z kamieniem. Właśnie dlatego miejscowi opracowali dość oryginalny sposób jego wydobycia - zaczęli rozkruszać okoliczne skały i powstający w ten sposób piasek, przepłukiwali wodą. Następnie, mieszaninę wody i piasku odparowywali. Błyszczący nalot, jaki po tym pozostawał, to był właśnie żółty metal - złoto.

Obecnie jednak tym tak pracochłonnym procederem trudni się tu niewielu. Prawdziwa złota żyła znajduje się dziś w Nazca całkiem gdzie indziej. Tutejsze współczesne złoto ma postać szeleszczących dolarów, które ze wszystkich stron świata przywożą do Nazca turyści. Przywożą i zostawiają. Bo Nazca - obok Cuzco, Cajamarka i jeziora Titicaca - mimo swoich niepozornych rozmiarów - stało się jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc prekolumbijskiej Ameryki.

Paul Kosock, który w latach trzydziestych wykonywał zdjęcia lotnicze nadbrzeżnych rejonów Peru, twierdzi, że swego wiekopomnego odkrycia nigdy by nie dokonał, gdyby nie tutejsze... **soczyste owoce**. Oznaczają one przepiękną, słoneczną pogodę, która w Nazca panuje przez 350 dni w roku. To natomiast

Skrzydlaci

wiąże się z bardzo małą ilością chmur, czyli wspaniałą widocznością i diamentową przejrzystością powietrza. To zaś - z kolei - znaczy, że amerykański pilot z lotu ptaka mógł zobaczyć to, co zobaczył.

- To był jeden z rutynowych lotów - opowiadał później Kosock w wywiadzie, którego w 1936 roku udzielił dziennikarzowi *„The Washington Post". - Nic nie zapowiadało, że tego dnia może zdarzyć się coś nadzwyczajnego. Wykonywałem normalne pomiary, a jedyna różnica polegała na tym, że nalotu na interesującą mnie strefę dokonywałem trasą położoną nieco dalej w głębi lądu. Gdyby nie to, spiralnie zwinięty małpi ogon na pewno nie znalazłby się w zasięgu mego wzroku...*

Małpa musiała być ogromna, inaczej z wysokości 2000 metrów nie byłoby jej widać. Jej wizerunek wyryto w ciemnofioletowym podłożu równiny rozciągającej się między miejscowościami Nazca i Palpa, a kształty były tak regularne i tak wyraźne, że niemogło być mowy o jakiejś pomyłce. Nie mógł to być również tylko przypadek, ani naturalne odkształcenie terenu. To „coś" musiało zostać wykonane ludzką ręką.

Czyją?

W jaki sposób?

W jakim celu?

- Po chwili okazało się jednak, że tam, w dole, jest nie tylko małpa - kontynuował Paul Kosock. *- Nieopodal ujrzałem ogromnego kolibra, którego długość musiała dochodzić do stu, a może nawet dwustu jardów. Obie zwierzęce figury zatopione były w gąszczu linii prostych o różnej szerokości, długości i kącie nachylenia. Niektóre z nich były tak długie, że sięgały poza horyzont.*

- Jaka była twoja pierwsza reakcja? - pytał przeprowadzający wywiad dziennikarz.

- Zawróciłem maszynę - opowiadał Kosock. *- Mogło się przecież tak zdarzyć, że padłem ofiarą jakiegoś złudzenia. Ale przy drugim nawrocie nad równinę zobaczyłem to samo, a właściwie dużo więcej. Moje oczy już się przyzwyczaiły i stopniowo dostrzegałem teraz coraz więcej figur, lini, wzorów, deseni. Wciąż ich przybywało, było ich coraz więcej i więcej... Wiedziałem, że mam oto przed sobą jakąś gigantyczną, prehistoryczną galerię rysunków, w której jeszcze nigdy nie było żadnego Białego...*

W ten sposób odkryto **największy zabytek archeologiczny świata.**

Jego powierzchnia wynosi czterdzieści tysięcy kilometrów kwadratowych i jest większa od łącznej powierzchni, którą zajmuje słynny Mur Chiński. Gdyby nie wojna światowa, która wkrótce potem wybuchła i pochłonęła uwagę wszystkich na kilka następnych lat, pewnie już wtedy płaskowyż, a właściwie równinę z Nazca, określonoby jako

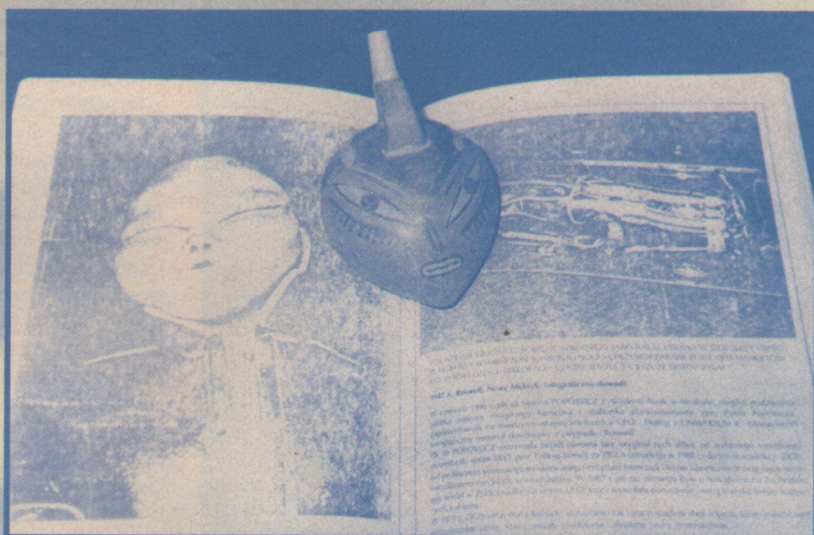
ósmy cud świata.

W tej sytuacji na takie określenie naziemne rysunki z okolic Nazca musiały czekać aż do roku 1946.

Wówczas to właśnie miało miejsce drugie odkrycie gigantycznych żłobień na tajemniczym płaskowyżu. Do Nazca, dosłownie na kraniec świata, przyjechała niemiecka matematyczka **Maria Reiche**. Do dziś nie wiadomo, czy był to czysty przypadek, czy też już przed wojną słyszała ona o dziwach, jakie z samolotu dostrzegł w tych okolicach Amerykanin Kosock. Niektórzy hotelarze w Nazca w wiele lat później twierdzili, że nie mógł to być zbieg okoliczności, iż tajemnicza Niemka akurat wtedy chciała znaleźć się możliwie jak najdalej od Europy.

Ponoć w czasach Hitlera Maria Reiche zaangażowana była w jakieś supertajne obliczenia, które miały doprowadzić do skonstruowania niemieckiej *Wunderwaffe*. W rezultacie w pierwszych latach po wojnie na Starym Kontynencie usilnie poszukiwali jej Amerykanie. Ona sama na ten temat nigdy nie zabierała głosu. Niechętnie opowiadała też o swojej przeszłości. Twierdziła, że naziemne rysunki urzekły ją do tego stopnia, że postanowiła poświęcić im całe życie.

Matematyczka, która z czasem przerodziła się również w astronoma, dotrzymała słowa. Przez trzydzieści lat najpierw pieszo, a następnie - w miarę jak ubywało jej sił - w specjalnie skonstruowanym dla niej elektrycznym fotelu, pokonywała wzdłuż i w szerz kamienistą równinę między Nazca a Palpa.



Niektórzy twierdzą, że twarze przedstawiane na ceramice z Nazca do złudzenia przypominają fizjonomię domniemanych kosmitów z Roswell. Ma to być jeszcze jeden argument na rzecz bardziej niecodziennej genezy naziemnych rysunków, niż ta, sugerowana przez zwolenników teorii, zgodnie z którą tutejsi Indianie odrywali się od powierzchni ziemi za pomocą balonów na ogrzane powietrze (eksponat ze zbiorów autora).

Mierzyła, rysowała, ustalała kąty, odkrywała linie, o których istnieniu przed nią nikomu się nie śniło. Na tej spalonej słońcem „pampie" poznała dosłownie każdy kamień i każdą nierówność terenu. Gdy zmarła, pochowano ją na jednej z nich, oddając honory wojskowe. Tego dnia prezydent republiki przysłał list napisany na czerpanym papierze, w którym nadał Marii Reiche honorowe obywatelstwo jej drugiej ojczyzny - Peru.

Pierwszy raz byłem w Nazca, gdy Maria Reiche jeszcze żyła. Mieszkała w luksusowym apartamencie w najlepszym z nazkeńskich hoteli - *„Hotel de Turistas"*. Uczona była wtedy już pół ślepa i pół głucha, i rozmowa co chwilę się rwała. Staruszka ożywiała się dopiero wtedy, gdy dialog schodził na

tajemnice rysunków.

- Choć naziemne desenie są czymś wielce oryginalnym, charakterystyczne dla nich motywy występują zarówno na cerami-

na str. 30

Ludzie z Nazca

ze str. 29

ce, jak i na tkaninach będących wytworem lokalnej kultury z początku naszej ery - opowiadała Maria Reiche. - *Rysunki z Nazca nie pojawiają się zatem w próżni, jak chcieliby tego niektórzy, lecz w kulturowym kontekście. Jedynie ich rozmiar wskazuje na to, iż były one jakimś szczytowym osiągnięciem, pewną kulminacją. Czymś takim jak Sfinks i Wielka Piramida w starożytnym Egipcie.*

- Jakie było ich przeznaczenie? - pytałem.

- *Był to wenusjański kalendarz* - przekonywała. - *Dawni mieszkańcy tych ziem wierzyli, że rysując linie, które w perspektywie dotykają łączące się z horyzontem niebo, przywiązują do ziemi gwiazdy, które co noc ukazują się na nieboskłonie. Dzięki temu odkryli ruch gwiazd wyznaczany następstwem pór roku i wiedzieli kiedy zaczynać siewy, a kiedy przygotowywać się do rozpoczęcia zbiorów. W tamtych czasach odkrycie to musiało mieć taką samą rangę, jak w wiele stuleci później odkrycie Ameryki.*



Linie widoczne ze wzgórz okalających równinę.

Czy jednak naprawdę wszystko było aż tak proste?

Dziś coraz mniej naukowców skłonnych jest zgodzić się z tym poglądem. Nie innego zdania jest Jorge - mój przewodnik, z którym stoję teraz na wznoszącym się ponad równiną wzgórzu. Przed sobą mam zapierający dech w piersiach widok. Liczba linii, które już bez wysiłku odróżniam na tle ciemnego płaskowyżu, naprawdę jest trudna do oszacowania. Linie są wszędzie. Niczym słoneczne promienie rozchodzą się we wszystkich kierunkach...

- *Ludzie z Nazca, na długo zanim biały człowiek przybył do Ameryki, musieli umieć latać* - odpowiada Jorge z przekonaniem. - *Bo jak inaczej mogliby z taką precyzją rysować na ogromnej płaszczyźnie? Jak mogliby umieścić tak wiele rysunków na tej największej w świecie tablicy ogłoszeniowej? Przecież z ziemi, z poziomu stojącego człowieka, w ogóle nie widać, że tu jest coś narysowane. Dopiero z odpowiedniej wysokości. Im wyżej się znajdujesz, tym lepiej potrafisz docenić to, na co przed wiekami porwali się starożytni Peruwiańczycy.*

Jorge ma rację. Gdy piechur porusza się po płaskowyżu, nie jest w stanie odróżnić naziemnych rysunków od otaczającego je tła. **Widzi przed sobą jedynie bezładnie porozrzucane skalne odłamki.** Rysunki - wbrew temu co może wydawać się z pewnej odległości - nie są bowiem żłobieniami. Po prostu ktoś zadał sobie trud, by porozsuwać skalne odłamki zaścielające podłoże. Tam, gdzie kamieni nie ma, grunt ma nieco inny kolor. **Z oddali sprawia to takie wrażenie, jakby ktoś ziemię pokrył rysunkami. Genialnie prosta metoda dała genialne rezultaty.**

Pierwszy stopień wtajemniczenia

to obserwacja rysunków z okalających równinę pagórków. W ten sposób można zobaczyć, jak jest ich wiele oraz jak ogromną zajmują powierzchnię. Drugi stopień - to spojrzenie na nie z piętnastometrowej wieży, którą za własne pieniądze przed dwudziestu laty kazała zbudować sama Maria Reiche. Ale z wieży też widać stosunkowo niewiele - jeden rysunek, który określa się niekiedy mianem *„rąk"* oraz kilka *„pasów startowych"* - rysunków ochrzczonych tak przez Ericha von Dänikena. W żadnym wypadku nie można jednak dostrzec rozmachu i piękna przedziwnych deseni. Właśnie dlatego koniecznie trzeba wspiąć się na **trzeci stopień wtajemniczenia**: na rysunki trzeba spojrzeć z lotu ptaka, a raczej z samolotu.



Jorge, mój „cic... ciągnąca się a...

Nieopodal płaskowyżu znajduje się lotnisko, z którego niewielką, sześcioosobową „Cessną" można oderwać się od ziemi i za kilkadziesiąt dolarów odbyć przeszło godzinną podróż ponad liniami. To przeżycie całkiem unikatowe; jedyne w swoim rodzaju. Porównać je można tylko z oglądaniem panoramy Mannhattanu z tarasu widokowego okalającego iglicę Empire State Building.

Jeden rysunek przypomina kangura. Inny przedstawia blisko dwustumetrową jaszczurkę. Jest też ośmiornica i kilka mniejszych wyobrażeń ptaków. Jest wspomniany koliber i małpa o ogonie zwiniętym w spiralę oraz gigantyczny pająk. Również - półksiężyc i jedna quasiludzka **postać przedstawiająca chyba... kosmonautę!** Ale nawet gdyby jej nie było, Nazca i tak - zdaniem współwyznawców tego kierunku - byłoby koronnym dowodem na kontakty Ziemian z przybyszami z innych planet.

Tak przynajmniej sądzi Erich von Däniken - szwajcarski hotelarz, który niechcący stał się autorem bestsellerów, a przy okazji prorokiem czegoś w rodzaju *nowej wiary*.

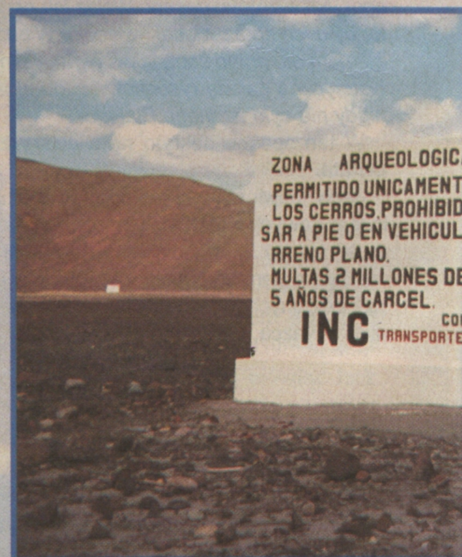
Däniken - jak wiadomo - twierdzi, że bogowie, występujący w wielu mitologiach, są przedstawicielami pozaziemskich cywilizacji, którzy w przeszłości wielokrotnie mieli nawiedzać Ziemię. Płaskowyż w Nazca to - jego zdaniem - ich lądowisko, a rysunki z płaskowyżu mają być czymś w rodzaju drogowskazów: by pozaziemskie pojazdy nie zbłądziły i nie zgubiły drogi doprowadzającej do ogrodu pełnego dojrzałych owoców. Do bezpiecznej bazy.

Do Nazca.

Tym bardziej, że w pobliżu znajduje się coś, co niektórzy gotowi są uznać za

kosmiczny znak drogowy

- słynny Trójząb z Paracas, zwany także Świecznikiem. Wyrysowany w stromym morskim brzegu, zarówno rozmiarem, jak i techniką wykonania nie może nie kojarzyć się z naziemnymi rysunkami z Nazca. Na dodatek, mimo że Paracas dzieli od Nazca z górą 150 km, Świecznik-Trójząb bezbłędnie wskazuje kierunek, w jakim znajduje się tajemnicza



Tablica informacyjna. Absolutny zakaz wstęp... pieszych i samochodów. Mimo to linie są w c... nie - najpełniej można to ocenić dopiero z lotu...

równina. Czy jest to zbieżność przypadkowa, czy raczej świadectwo jakiegoś większego projektu z przeszłości, na temat którego przeznaczenia możemy dziś już tylko spekulować?

Maria Reiche znała poglądy Dänikena. Kpiła z nich i twierdziła, iż szkoda czasu, żeby w ogóle je dyskutować. Tak samo niechętnie odpowiadała tylko na pytania, jakie zadałem jej na temat jej domniemanej, hitlerowskiej przeszłości. - *Nie będę o tym mówić* - broniła się jak mogła. - *Mam już 90 lat. Jeśli robiłam kiedyś coś niewłaściwego, to tu, w Nazca, znalazłam swój czyściec. Katorgą pod tutejszym słońcem na pewno już to odpokutowałam.*

...erone". Nad jego lewym ramieniem widoczna jest ...ż po horyzont, najdłuższa linia.

Więcej nie udało się z niej wyciągnąć. Ale i to był spory sukces. Było to znacznie więcej niż normalnie była skłonna powiedzieć innym osobom. Te dwa, trzy krótkie zdania - sądzę - **warto zachować dla potomności**. Na odchodnym przypomniała mi jednak to, co najważniejsze. - *Niech pan nie zapomni napisać* - zawołała z balkonu, gdy byłem już na hotelowym dziedzińcu - *że te rysunki to wenusjański kalendarz.*

- *Jak go jednak rysowano?* - skorzystałem z ostatniej okazji.

Usłyszałem:

- Tego niestety jeszcze nie wiadomo!

Gdy po kilku latach znów zawitałem w te strony, dr Reiche już nie żyła. Na jej miejsce przyjechali dużo młodsi badacze z Włoch i z Francji. Ale ich bieganie po „pampie" z teodolitami i taśmami mierniczymi nadal przypominało mi **taniec bezradności**. Moim zdaniem (zresztą nie tylko moim), było to nieustanne kręcenie się w kółko. Pogoń za własnym cieniem; smok, bezradnie, nadal połykał wyłącznie swój własny ogon.

- *Widzisz* - Jorge znów triumfował. - *Mówiłem ci już kiedyś - oni po prostu musieli umieć latać. Bo jak inaczej mogli się porwać na podobne przedsięwzięcie? Na brzegach jeziora Titicaca znajdują się „chullpas" kamienne wieże, do których można dostać się tylko od góry. Czyli - tamtejsi mieszkańcy w dalekiej przeszłości też musieli potrafić odrywać się do ziemi. Czy potrzebne ci są jeszcze bardziej przekonujące dowody?*

Zdanie innych mieszkańców Nazca, niewiele różni się od opinii mojego „cicerone"

- *Wystarczy spojrzeć* - mówią miejscowi - *na ceramikę, którą teraz odkrywa się w miejscowych grobowcach. Wiele z ceramicznych rzeźb przedstawia ludzi, którzy nie mają rąk, lecz posiadają skrzydła. To nie są bóstwa! To nie są postacie z mitów! W rzeźbach tych jest zbyt wiele motywów technicznych. Jeszcze do niedawna - na przykład - nie było wiadomo, co oznaczają kratki na skrzydłach jednej z takich postaci. Ale od kiedy w Nazca jest już telewizja, wiadomo - to najnormalniejsze w świecie*

...u na równinę dla ...raz gorszym sta- ...ptaka.

baterie słoneczne!

Archeolodzy na razie nie wypowiedzieli się na temat skrzydlatych postaci, a tym bardziej - domniemanych baterii słonecznych. Nie można jednak twierdzić, że rzeźb takich nie ma, bo w okolicach Nazca, w Cahuachi, do tej pory odkopano ich już co najmniej kilkadziesiąt. Kogo przedstawiają? Czy ich skrzydła to naprawdę *skrzydła*, czy może raczej coś innego? Czy domniemane *płaty nośne* rzeczywiście miały służyć do latania? **Bo, jeśli nie do latania, to do czego**?

Tymczasem - z badań nad ikonografią pobliskiej kultury Paracas (tej blisko spokrewnionej z tajemniczym Trójzębem) i ze studiów nad motywami ze starożytnej ceramiki Nazca, zaczął wyłaniać się jeszcze inny zaskakujący obraz - zaczęło coraz wyraźniej wynikać, że **prekolumbijscy mieszkańcy tych ziem rzeczywiście potrafili odrywać się od ziemi**. Jak? Bo... znali balony na ogrzane powietrze!

Na mniej więcej tysiąc lat przed braćmi Mongolfier!

Na długo przed powleczonymi rybnym pęcherzem skrzydłami Leonarda da Vinci!

Wykonano już nawet odpowiednie próby. Przy pomocy archeologów zrekonstruowano domniemany starożytny wehikuł, który dumnie zakołysał się nad równiną usianą tajemniczymi deseniami. Na gondoli utkanej z mokrej - by się nie zapaliła! - trzciny, wymalowano niemniej dumny napis *„Condor 1"*. W ten sposób, po raz pierwszy od kilkuset lat **kondory wróciły do Nazca.**

Zdaniem uczonych *„Condor 1"* stał się namacalną odpowiedzią na pytanie, czy prekolumbijscy mieszkańcy tych terenów z odpowiedniej wysokości podziwiali wytwory swej pracy i czy kiedykolwiek w całej okazałości spoglądali na naziemne rysunki. Jest to także potencjalne rozwiązanie zagadki, w jaki sposób tak precyzyjnie można było rozmaite figury i linie wyrysowywać na równinie.



„Pasy startowe" Ericha von Dänikena.

Ale zwolenników koncepcji Dänikena w żadnym wypadku to nie zadowala. I argumenty na rzecz tezy o wielokrotnych odwiedzinach tych stron przez latające talerze - podobnie jak zwolennicy teorii balonowej - również znajdują swoje potwierdzenie na nazkeńskiej ceramice. Demonstrują **niewielkie, barwnie pomalowane gliniaste flakony sprzed wielu setek lat, na których przedstawiono płaskie, skośnookie twarze do złudzenia przypominające fizjonomię domniemanych kosmitów wydobytych z latających spodków**, które w latach czterdziestych miały rozbić się w USA, a zwłaszcza w Roswell. **Podobieństwo rzeczywiście jest więcej niż uderzające. Daje ono wiele do myślenia.**

Dzięki temu spór zwolenników balonów ze zwolennikami NOL-i trwa nadal. A kulturowy, czy wręcz „ceramiczny" kontekst, w którym - zdaniem Marii Reiche - należy postrzegać nazkeńskie linie, zyskał jeszcze jedno, *zaskakujące wcielenie*.

Zdjęcia: Roman Warszewski



Kiedy wieziono go w 1947 r. na miejsce katastrofy, był przekonany, że został wplątany w „sprawę Roswell". Filmował tylko drugą i trzecią sekcję, których celem było ustalenie przyczyny śmierci Obcych istot oznaczonych numerami 2 i 3. Chodziło o utrzymanie przy życiu *Obcego* numer 4, który jednak, wskutek odniesionych ran, ostatecznie również zmarł, tyle że znacznie później.

Od redakcji „NŚ": Tak zwana „sprawa Roswell" i związanego z nią filmu z sekcji zwłok domniemanej istoty humanoidalnej, o czym pisaliśmy już w „NŚ" trzykrotnie (w numerach: 1, 4 i 5 z 1995 r.) zdaje się nie mieć końca. Wracamy dziś do niej, ponieważ w wydawanym w Australii, a mającym swoje liczne zagraniczne edycje (m.in. nowozelandzką, amerykańską, brytyjską, holenderską i włoską) niezmiernie interesującym dwumiesięczniku „NEXUS", którego siedziba - ot i ciekawostka - mieści się w maleńskiej (tak maleńkiej, że trudno ją nawet odnaleźć na mapie) australijskiej miejscowości Mapleton, ukazał się niedawno tekst **Michaela Hesemanna**. Wnosi on do dotychczasowej wiedzy na temat tzw. filmu z Roswell zupełnie **nowe wątki**. Gdyby spróbować oddać w dwóch zdaniach sensacyjność wspomnianej publikacji (jak się wydaje, solidnie udokumentowanej), polega ona po pierwsze na tym, że, wbrew licznym sugestiom, tzw. film z Roswell (czyli z sekcji zwłok) **wydaje się jednak autentyczny**, a operowana istota nie ma nic wspólnego z filmową kukłą czy też kobietą cierpiącą na tzw. *defekt chromosonalny* (również i my sugerowaliśmy taką ewentualność, m.in. piórem **Roberta Leśniakiewicza**). Natomiast film ten - jak utrzymuje Michael Hesemann oraz jego ekipa badawcza - co stanowi drugi sensacyjny element - przypuszczalnie nie ma również nic wspólnego z tzw. zdarzeniem w Roswell!!!

Doprawdy, trudno już w tym wszystkim się połapać. Niemniej pominięcie milczeniem ustaleń „śledztwa", jakie przeprowadził w tej mierze autor publikacji wraz ze swoimi współpracownikami, nieuchronnie prowadziłoby do zubożenia prawdy na temat głośnego incydentu, bulwersującego nadal środowisko ufologów na całym świecie.

Fragmenty wspomnianej publikacji, wraz z jej opracowaniem, prezentujemy za zgodą „NEXUSA" i kierującego nim pana **Duncana M. Roadsa**, któremu dziękujemy w tym miejscu za okazaną przezeń, nie po raz pierwszy, życzliwość dla *„Nieznanego Świata"*.



Zeznania kamerzysty

Grupa składająca się z **Michaela Hesemanna** (Niemcy), **Philipa Mantle** (Wielka Brytania), **Boba Shella** (USA), stanowiąca zespół nazwany **International Research Team** (IRT), do której następnie przyłączyli się: **Maurizio Baiata i Roberto Pinotti** (Włochy), **Johannes, baron von Buttlar** (Niemcy), **Odd-Gunnar Roed** (Norwegia), **Hans Peter Wachter** (Szwajcaria) oraz płk. **Colman von Keviczky**, dr **Bruce Maccabee, Joe Stefula**, płk **W.C. Stevens, Ted Loman, Robert Morning Sky, Llewellyan Wykel** i **Dennic Murphy** - wszyscy z USA, postanowiła przede wszystkim porozmawiać szczerze z londyńskim producentem video Rayem Santillim, który kupił film z sekcji i następnie puścił go w obieg i posłuchać co on ma na ten temat do powiedzenia. Wymienieni badacze doszli bowiem do wniosku, że większość dotyhczasowych badań w tej mierze prowadzono po amatorsku i nazbyt emocjonalnie. Jak pisze Michael Hesemann *„jedni wściekli ufolodzy wzywali Santillego, żeby albo się zamknął, albo zaczął z nimi współpracować, zaś drudzy z grupy twierdzili, że film jest oszustwem tylko dlatego, że nie pasował on do ich prywatnych koncepcji na temat tego, co wydarzyło się w lecie 1947 roku w Nowym Meksyku"*.

„Handlowe nastawienie Santillego, komercyjna eksploatacja filmu przez niego, ignorancja co do zagadnień związanych z UFO i permanentne łamanie niepisanych reguł w ugrupowaniach zajmujących się tymi sprawami, nie przysporzyło mu zbyt wielu przyjaciół wśród ufologów, co sprawiło, że wielu wrzasnęło „Oszustwo" bez żadnych podstaw i możliwości udowodnienia czegokolwiek" - pisze dalej Hesemann. Tymczasem okazało się, że w stosunku do zrównoważonego i fachowego zespołu Hesemanna, Santilli *„był zawsze bardzo przyjazny, chętny do pomocy i współpracy, chociaż czasami ograniczony w swych działaniach umowami ze swoimi partnerami biznesowymi i kamerzystą"*.

Operator

Jest Amerykaninem w podeszłym wieku, a mieszka gdzieś na Florydzie. Zespół Hesemanna odkrył, że poza Santillim, rozmawiali z nim przez telefon przedstawiciele czterech różnych stacji telewizyjnych. Zdradzili się, że w dzieciństwie chorował na chorobę Heinego-Medina, co wyjaśniło przyczynę dziwnego momentami zachowania się kamery w trakcie filmowania, odnotowanego skrzętnie przez filmowców. Bob Shell dowiedział się od emerytowanych kamerzystów wojskowych, że, owszem, pamiętają oni kolegę o nazwisku Jack „X", który utykał na nogę i powinien być obecnie w wieku 86 lat. Była to cyfra identyczna z ujawnioną przez Santillego. **Jednakże „Jack X" nie jest Jackiem Barnettem, pod którego osobą i nazwiskiem Santilli ukrywał prawdziwego kamerzystę.** Jak bowiem ustalono, Jack Barnett pracował w Universal News, filmował Elvisa Presleya na szkolnym koncercie w 1955 r., a zmarł w 1969 roku. Ściślej mówiąc Jack X nie był w tej firmie zatrudniony, lecz filmował inny koncert Elvisa, gdy kamierzyści Universalu strajkowali. Wyraził on zgodę na wywiad lub serię wywiadów dla głównych sieci telewizyjnych USA.

W kwietniu 1996 roku z Bobem Shellem pod naciskiem dr. Johna Gibbonsa, doradcy naukowego prezydenta Clintona, skontaktowały się US Air Force. Kapitan **John McAndrews** powiedział mu, że w archiwach lotnictwa znaleziono filmy tego samego rodzaju i potwierdził, że *„przynajmniej część materiału Santillego jest prawdziwa i nie przedstawia ani kukły, ani człowieka"*. Wymienił też prawdziwe nazwisko kamerzysty.

Jak wiadomo kamerzysta ów **był szeroko krytykowany za złą, a momentami fatalną jakość filmu** i przez niektórych posądzany o amatorszczyznę. Wszelako - jak wynika z badań ze-

znajdować się wlot do podziemi. Wejście jest zamknięte, przed nim pracują mężczyźni w roboczych kombinezonach, opodal stoi kilku policjantów, którzy ostrzegają, że nie wolno tam wchodzić.

Decydujemy obejść dom od tyłu, obok budynku Księgarni Naukowej, i spojrzeć do wykopu z drugiej strony ulicy. Przechodzimy kilkaset metrów wzdłuż Vratnej. Z wykopu za drewnianą barykadą z zakazem wstępu podnosi się mężczyzna w żółtej kamizelce. Macha na nas rękami. Nie zwracamy na niego uwagi, idziemy dalej.

- *Stójcie! Dalej wzbronione!!!* - drze się. Zawracamy do muzeum.

Tego dnia *„Košický Večer"* opublikował wyniki przeprowadzonej wśród mieszkańców miasta ulicznej sondy na temat tajemniczego znaleziska. Kilku mówiło o *niewypałach* z II wojny światowej, inni o tajnych materiałach. Jedno dla tych wypowiedzi było wspólne - rozmówcy mówili bardzo mało. Albo dlatego, że nie wiedzieli, albo ze zwykłego strachu.

Po obiedzie spotkałem się ze znajomym dziennikarzem, który swego czasu pracował w redakcji dziennika *„Nový cas"*, a obecnie jest zatrudniony w *„Korzo"*. „Łowca afer" twierdził, że **ta sprawa go nie interesuje** (sic!) i - rozwodził się nad szczegółami spotkania z dyrektorem jakiejś fabryki. Całkowicie już zdezorientowany kupuję dla porządku także *„Korzo"*, ale na próżno szukam w nim choć wzmianki o znalezisku. Ani słowa!!! Mój znajomy „Łowca afer" pisze natomiast o... polewaniu miejskiej zieleni!



Wracając do muzeum intensywnie rozmyślam o wszystkich tych osobliwych wydarzeniach. Istnieją dwie możliwości, jak cała ta historia może się skończyć. Pierwsza - *„Košický Večer"* będzie milczał i ludzie w końcu o tym zapomną. Druga - *„Košický Večer"* **odwoła wszystko** i nikt już nie dojdzie, czy stało się to pod naciskiem władz, armii lub MSW...

Piątek, 15 sierpnia 1996 r.: FATAMORGANA

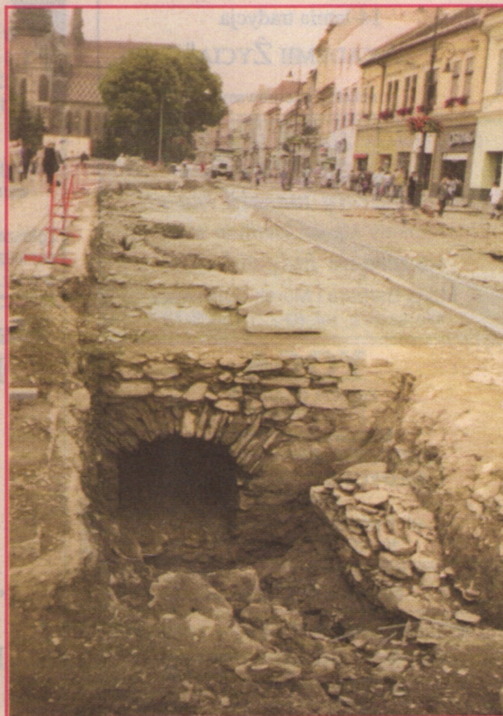
„Košický Večer" odwołuje wszystko, co wcześniej napisał. Tekst odwołania tak dalece **odróżniał się** od poprzednich na ten temat, że moje (i nie tylko moje) podejrzenia, iż jest to jedynie kamuflaż, mający uspokoić opinię publiczną - graniczą z pewnością. Żeby było jeszcze ciekawiej tego samego dnia *„Korzo"* pisze o *„śmiercionośnej skrzynce"* wykopanej na ulicy Hlavnej!!!

Po wszystkich tych wydarzeniach mało kto już wierzy w prawdziwość dementi. Ciekawe jest także to, **że nikt nie mówi o mistyfikacji**. Jeśli zresztą nawet miałaby to być mistyfikacja - to kogóż winić za szerzenie alarmujących pogłosek?

Dzisiaj, kiedy od całej tej „afery" minęło kilka miesięcy, nadal nie wiadomo, co ją wywołało. Nabieramy natomiast coraz bardziej pewności, że najlepszym sposobem ukrycia czegoś jest „przykrycie" tajemnicy jeszcze większą tajemnicą. *Ridiculum acrifortius et melius magnas plerumque secat res.* A już najlepszą bronią dla tych, którzy chcą coś ukryć w tajemnicy jest wyśmianie problemu i jego realności... Jakże dobrze znamy tę metodę chociażby z historii badań fenomenu UFO.

Dla mnie zrelacjonowany tu incydent był nauczką i wskazaniem, **jak tworzą się zagadki.** I nie dotyczy to tylko zagadkowej skrzynki z Koszyc, ale także Arki Przymierza, zwłok z Roswell, czy - jak wolicie - radioaktywnej trumny, którą być może ktoś jutro znajdzie w celtyckiej mogile albo egipskiej piramidzie...





Wyloty tuneli i podziemnych komór odkopane przez robotników w czasie przygotowań centrum Koszyc do imprez związanych z Maratonem Pokoju, który miał się odbyć w pierwszych dniach października 1996 r. Najprawdopodobniej tu właśnie (na zdj. u góry) znajduje się tunel prowadzący do miejsca odkrycia radioaktywnej trumny.

Przypisy:

1) *Szlak uranowy* istniał także i przebiegał m.in. w rejonie amerykańskich Wielkich Jezior!

2) Arka Przymierza istnieje do dziś dnia, znajduje się w Aksum i jest pieczołowicie chroniona przez duchownych koptyjskich.

3) Odpowiednik polskiego „PEWEX-u" w b. Czecho-Słowacji.

4) Koszyce zbudowane są na średniowiecznych katakumbach, stanowiących drugie miasto, tyle że podziemne. Zajmują one powierzchnię równą powierzchni historycznej dzielnicy Koszyc.

5) Na Słowacji policja municypalna (miejska) ma niemal identyczne prawa i obowiązki, jak policja państwowa. Z tego względu nie można jej porównywać do naszych Straży Miejskich.

6) Biorąc pod uwagę fakt, że Słowacja jest jedynym krajem, który **podpisał umowę o współpracy wojskowej z Rosją**, prawdopodobne wydaje się przypuszczenie, że zabranie artefaktu zostało zaaranżowane przez rosyjskie służby specjalne, co wyjaśniałoby wiele niejasności związanych z tym wydarzeniem.

7) Polski odpowiednik - *Nadwiślańskie Jednostki MSW*. Są to elitarne jednostki wojskowe używane do wykonywania trudnych i niebezpiecznych operacji na terenie swojego kraju.

8) Skrót nazwy *Štátna Bespečnosť* - zbrodnicza organizacja w CSRS, której polskim odpowiednikiem była Służba Bezpieczeństwa PRL. Aktualnie zastąpiła ją *BIS*, czyli Biuro Informacyjne Państwa.

Przekład i opracowanie:

Robert K. Leśniakiewicz

Motto numeru:

Przez całe życie głównym zajęciem człowieka jest zdobycie kontroli nad własną niepewnością

(Andrzej Szmilichowski)

W numerze:

Kalendarzowe perypetie Świąt Wielkanocnych

- Ostatnia Wielkanoc z datą 22 marca przypadła - tak, tak, to nie pomyłka - w roku 1818, a najbliższa zdarzy się dopiero za... 88 lat! Takich niespodzianek jest więcej, a wszystkiemu winna „ruchomość" wiosennych świąt. Okazało się, że zastawiła ona kilka *pułapek*, co kościelni legislatorzy sprzed wieków, podobnie zresztą jak parę innych rzeczy, całkiem przeoczyli. **str. 4-5**

Wołanie astralu

- w drugiej części bloku czytelniczych relacji o spotkaniach z *tamtym wymiarem:* wizualizacje, głosy i odgłosy, *poltergeisty*, czyli popularne duchy hałasujące i wreszcie *„Niebezpieczne zabawy"* - raporty uczestników seansów spirytystycznych. Doradzamy również jak zachować się w zetknięciu ze zjawiskiem astralnym tak, by nie powodowało ono lęku czy nieprzyjemnych odczuć fizycznych. **str. 20-27**

Skrzydlaci ludzie z Nazca

- reportaż **Romana Warszewskiego** z samego serca legendarnego peruwiańskiego płaskowyżu; jakże inny od wielu, które drukowano w zagranicznych książkach. Dziennikarz rozmawiał osobiście ze słynną badaczką linii Nazca, **Marią Reiche** na krótko przed jej śmiercią. - *Niech pan nie zapomni napisać* - zawołała już z balkonu, gdy opuszczał hotel - *że te rysunki to wenusjański kalendarz. - Jak go jednak rysowano?* - zapytał, słysząc w odpowiedzi: - *Tego, niestety, jeszcze nie wiadomo.* Tylko w „Nieznanym Świecie". **str. 28-31**

Zeznania kamerzysty

- zagadkom i znakom zapytania, dotyczącym filmu dokumentalnego z sekcji zwłok domniemanego humanoida, nie widać końca. Śledztwo przeprowadzone przez **Michaela Hesemanna** i jego ekipę ujawniło ostatnio nowe sensacyjne szczegóły na ten temat. Wojskowy kamerzysta, który filmował wydarzenie sprzed 40 laty, uchyla przyłbicę, a kapitan US Air Force **John Mc Andrew**, podobnie jak Japończycy i badacze z Tajwanu potwierdza, że prezentowany przez Santillego film **był własnością amerykańskiego wywiadu wojskowego**, co rzuca na całą sprawę nowe światło. **str. 32-36**

Rzeczywistość piramidalna

- nasza wielka i niespełniona miłość do piramid ma również swoje czysto polskie odniesienia. O *piramidzie marzeń* i ogrodowej *piramidzie energetycznej*, piramidce Opatrzności oraz piramidzie... wizji. Dla koneserów tej problematyki wielki trening przed kwietniowym ogólnopolskim sympozjum poświęconym piramidom, a dla zwykłych śmiertelników - mnóstwo nowych interesujących informacji i ciekawostek. **str. 42-51**

Ponadto:

Smutek kosmonautów ❦ Na goło - rzecz o człowieku, który z powodu niezmiernie rzadkiej odmiany *alergii* nie może nosić żadnych ubrań ❦ Tajemnicze wydarzenia w słowackich Koszycach: czy w zabytkowych podziemiach odnaleziono rudę uranu? (wojsko i policja nabrały wody w usta) ❦ *Przełamać uprzedzenia - skończyć z hipokryzją* - apeluje do organów ścigania autor pracy magisterskiej poświęconej wykorzystywaniu przez kryminalistykę *odczytów* jasnowidzów i innych extrasensów ❦ W *„Poczcie healerów polskich"* - *„Po zdrowie do głowy"* czyli BSM i jego wytrwały propagator **Piotr Lewandowski** ❦ Horoskop Wiosenny.

Okładka: Skrzydlaty Człowiek z Nazca. Fot. Łukasz Głowala. Zob. reportaż na str. 28-31.

NIEZNANY ŚWIAT ©

Redaktor naczelny i właściciel tytułu: Marek Rymuszko
Zastępca redaktora naczelnego: Anna Ostrzycka
Sekretarz redakcji: Paweł Wyrzykowski
Kierownik Działu Łączności z Czytelnikami: Barbara Dyga
Asystent ds. sprzedaży i kolportażu: Monika Grzesiak
Sekretariat redakcji: Danuta Piasecka
Korekta: Urszula Krzysiak

Stale współpracują:
Zdzisław Adamiec, Pradip Bednarski (USA), Mirosław Budny, Barbara Bukowski (Szwecja), Krzysztof Bułłyszko, Kazimierz Bzowski, Joanna Burakowska (Włochy), Wojciech M. Chudziński, Irena Czajkowska (Niemcy), Andrzej Donimirski, Jędrzej Fijałkowski, Eugeniusz Filipowicz, Grażyna Fosar & Franz Bludorf (Niemcy), Barbara Gabor, Tomasz J. Gałązka (fot.), Grażyna Gasparska, Ryszard Gąsierkiewicz, Barbara Janiec, lek. med. Barbara Jaroszkiewicz, Miloš Jesenský (Słowacja), Krzysztof Kamiński, Zdzisław Krzystek, Henryk Kuglarz (fot.), Robert Leśniakiewicz, Piotr Listkiewicz (Australia), Donka Madej (Bułgaria), Bogdan Nowak, Maria Nowak, Leszek Matela, Arnold Mostowicz, Joanna Osajda, Tadeusz Oszubski, Jan Pająk (Nowa Zelandia), Krzysztof Piechota, Jan Płaskoń, Paweł Połonecki, Jerzy Rejmer (Szwajcaria), Andre Rogala (Holandia), Bronisław Rzepecki, Ałła Sarachanowa, Magdalena Sarnella (Włochy), Bansi Sharma (Indie), Michał Sielewicz (fot.), Grażyna Gerlicz-Silly (Francja), Joel Stern (USA), Małgorzata A. Stępień, Andrzej Szmilichowski (Szwecja), Irma Szymańska, Mieszko Tyszkiewicz (Szwecja), Janina Sodolska-Urbańska, Roman Warszewski, Leszek Weres, Helena Wilda-Kowalska, Jerzy Woropiński (fot.), Ryszard Wójcik, a także: „NAUTILUS" Radia ZET, Magazyn Ufologiczny „UFO", „WIZJE PERYFERYJNE", „TRANS", „IL GIORNALE DEI MISTERI" (Włochy), „HARMADIK SZEM" (Węgry) oraz „TYGODNIK POLSKI" (Australia).

Redakcja „NIEZNANY ŚWIAT"
01-445 Warszawa, ul. Ciołka 13 (parter, pok. nr 4)
Tel./fax: 37-36-48

Księgarnia-Galeria „NIEZNANY ŚWIAT"
ul. Kredytowa 1, Warszawa (budynek Muzeum Etnograficznego)
Tel. 827-76-41 w. 209 (pon. - pt. 10[00] - 18[00])

Wydawca:
HESPER Sp. z o.o. 01-445 Warszawa, ul. Ciołka 13
Konto: PBK S.A. IX O/Warszawa 11101040-542685-2700-1- 6 9
Tel./fax: 37-36-48, pager: (971) nr 035452
Prezes: Włodzimierz Sosnowski
Dyrektor Wydawnictwa „Nieznany Świat":
Anna Ostrzycka
Asystent dyrektora: Elżbieta Magiera

Wydanie północnoamerykańskie:
Edytor: „Kulisy Polonii Inc." Edmonton, Alberta (Kanada)
Redaktor naczelny: **Józef Lenik**

Skład komputerowy i montaż elektroniczny; prenumerata „NŚ":
Agencja ARO, 00-975 Warszawa 12, skr. poczt. 17
tel./fax: (0-22) 49-77-38, pager: (971) nr 035452
Konto: BZ S.A. I O/Warszawa
Nr 11201014-4473-136-3000/3210

Druk:
Poligrafia S.A. Grupa Kapitałowa Exbud S.A.
ul. Górna 21, 25-415 Kielce, tel. 446-15, 482-76, fax: 482-77

Nakład: 80.000 egz.

Miloš Jesenský

Koszycka tajemnica
Ruda uranu

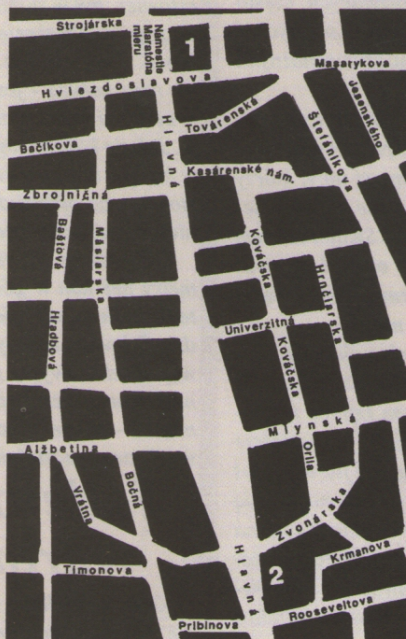
W gąszczu wojskowych i policyjnych zaprzeczeń utonęła prawda o zagadkowym znalezisku, które wywieziono pospiesznie, pod osłoną nocy. Jeśli opis wykopaliska był prawdziwy, musiało być ono bardzo stare. W takim jednak razie szczególnie wiele daje do myślenia choroba, na jaką zapadli robotnicy, którzy się na nie natknęli.

Paul Anderson w książce *„Guardians of Time"* opisuje widziane oczami swego bohatera wydarzenia, które miały rozegrać się przed ponad stu laty. Londyński „Times" - poczynając od 15 czerwca 1894 r. - oznajmiał wówczas co kilka dni wieści o tajemniczym przypadku badania pewnego grobu w Addleton.

Addleton to miejscowość w Kent (Anglia), w której odnaleziono porośniętą trawą, dziwną mogiłę o nieoznaczonym wieku. Właściciel zamku Addleton - lord **Wyndham** - należał do niespokojnych archeologów, których wydał na świat XIX wiek. Postanowił on wraz z ekspertem z British Museum - **Jamesem Rotherhitem** grób ten rozkopać i dokonać odpowiednich badań. Niewiele tam było: skromny osteologiczny materiał, zardzewiałe narzędzia i broń - wszystko z I połowy V wieku n.e. i... najciekawsze znalezisko, które ponad tysiąclecie czekało na swój powrót na światło dzienne - mała, niebieskawo błyszcząca metalowa skrzynka, w której znajdowały się masywne, połyskujące grudy, wyglądające jak stop złota ze srebrem. Mimo swego wieku skrzynka zachowała się nad podziw dobrze.

Lord of Addelton wkrótce poważnie zachorował, zaś Rotherhit, mniej zajmujący się skrzynką, pozostał zdrów. Kiedy Wyndham w dniu 25 lipca 1894 r. zmarł po krótkiej chorobie - a oględziny sądowego lekarza i koronera stwierdziły objawy zatrucia, oskarżono Rotherhita o truicielstwo. Jego rodzina najęła nawet prywatnego detektywa, który po serii doświadczeń na zwierzętach wykazał, że **metal ze skrzynki wydzielał śmiercionośne promieniowanie**. Nikt tego nie rozumiał, choć jednocześnie nikt nie wierzył w winę domniemanego truciciela. Uradzono więc zagadkową skrzynkę wrzucić do głębokiego kanału.

Tajemnicę rozwikłano dopiero w 1896 r., kiedy to **Antoine Henri Becquerell** wyjaśnił istotę radioaktywności i dla Scotland Yardu stało się jasne, kto był mordercą lorda. Promieniowanie, emitowane z wnętrza skrzynki zabijało po prostu tego, kto się wystawiał nawet na jego krótkie działanie. I mimo, iż cała ta historia znalazła swój epilog, później miało miejsce kilka podobnych wydarzeń, w których brały udział niektóre *artefakty*, przywodzące na myśl znalezioną w grobie nieznanego Celta szkatułkę. Należałoby tu zwłaszcza wspomnieć zagadkowe śmierci archeologów pracujących przy mumii faraona Tutenchamona (1347-1339 r. p. Chr.), skażonych radioaktywnie mumiach z Egipskiego Muzeum w Kairze, czy strzępy informacji o *„uranowym szlaku"*, który w ciemnych wiekach średnich, tuż po upadku Cesarstwa Bizantyjskiego **wiódł poprzez Europę**, tak jak to było ze szlakami żelaza, miedzi, cyny i innych metali[1]. Warto tu także powiedzieć o legendarnej Arce Przymierza, która była *kondensatorem* nieokiełznanych, niszczących energii i która do dziś spoczywa w etiopskim klasztorze Maria Zion w Aksum...[2]



Plan centrum Koszyc. Cyfrą 1 oznaczono Vychodnoslovenske Muzeum, zaś cyfrą 2 - dom, przy którym znaleziono radioaktywny artefakt.

Nie musimy wszakże zapuszczać się aż tak daleko - bowiem to, co wydarzyło się niedawno w słowackich Koszycach, daje wiele do myślenia. Aby przy tym oddać przebieg wydarzeń, posłużmy się prasowymi informacjami z miejscowych gazet oraz informacjami zebranymi na własną rękę.

Piątek, 9 sierpnia 1996 r., godzina 02:30: WYKOPALISKA POD NADZOREM ARMII

- Przyjedźcie na ulicę Główną (Hlavná ulica) do wykopów. Coś się tam dzieje, stoi tam cała kupa policjantów! - w telefonie służbowym dyżurnego redaktora gazety *„Košický Večer"* odzywa się nieznajomy głos. Taki telefon nad ranem traktowany jest w większości przypadków jako głupi kawał, ale dla dziennikarza tego rodzaju wieść stanowi wyzwanie, które - choćby z zawodowego obowiązku - należy podjąć.

Dlatego kilkanaście minut później - dokładnie o 2;20 - mała grupa dziennikarzy dociera do byłego sklepu z towarami pochodzenia zagranicznego „TUZEX"[3]. - *Co tu robicie?* - pyta ostro jeden z policjantów otaczających wykop. Redaktorzy pokazują legitymacje prasowe i zaczynają szukać kogoś kompetentnego, kto by im objaśnił, o co chodzi. Jeden z cywilów stojących przy wykopie po cichu naradza się z drugim mężczyzną, który ubrany jest w mundur maskujący z dystynkcjami pułkownika.

- Spadajcie stąd - zwraca się do patrzących na nich dziennikarzy. - *Jak się wam coś stanie, to już wasza rzecz, ale tu problemów nie będziecie robić!...*

Dziennikarze taktycznie odchodzą poza kordon i obserwują policjantów odganiających od wykopu ludzi, którzy właśnie wyszli z pobliskiego baru, a potem wpadli do wykopu.

O godzinie 2:38 przyjeżdżają dwie ciężarówki, które swoim wyglądem przypominają **ambulanse do przewożenia pieniędzy**. Wyskakują z nich ludzie w ochronnych ubiorach i całkowicie blokują wykop. Kilku z nich pod przewodnictwem cywilów schodzi w dół i znika w podziemiach.[4]

4/97

THE KOSICE MYSTERY: URANIUM ORE IN THE CELTIC GRAVE?

O godzinie 3:47 żołnierze wynoszą z wykopu **lśniący metalowo przedmiot** w kształcie walca, długi na 1,5 m, ładują go do ambulansu i odjeżdżają w kierunku ul. Pribilinova. Z wykopu słychać jeszcze szczęk narzędzi, a zaraz potem wychodzą z niego inni żołnierze, którzy szybko zabierają się drugim ambulansem. Po ich odjeździe w wykopie nie widać niczego podejrzanego, wszystko wydaje się być normalne. Po chwili przyjeżdżają radiowozy policyjne.

Skoro nie udało się dowiedzieć niczego na miejscu, poszukiwania dziennikarzy trwają nadal. M.in. redakcja telefonuje do rzecznika prasowego Komendy Policji w Koszycach, który odsyła dziennikarzy do Grupy Prewencji Kryminalnej w tym mieście. Tam jednak również nie otrzymują żadnej informacji o wydarzeniu - ich rzecznik prasowy wie jedynie, że na Hlavnej ulicy działała miejska policja[5], która zatrzymała jakiegoś bezdomnego.

- *Rzecz jest w stadium śledztwa i nie można niczego podać do wiadomości publicznej. Spróbujcie dowiedzieć się czegoś więcej w Miejskiej Policji* - słyszą przyjacielską radę.

Zapytany o zajście na Hlavnej oficer operacyjny Miejskiej Policji w Koszycach odpowiada, że nie ma żadnej wzmianki w dokumentach o jakimkolwiek działaniu policji w rejonie wykopów. Kolejną instytucją, którą *„Košický Večer"* indaguje o incydent jest oficer prasowy Ministerstwa Obrony. Ten zaś przekazuje pytania redakcji do Wydziału ds. Kontaktów ze Społeczeństwem Sztabu Generalnego Słowackiej Armii, którego przedstawiciele mieli się telefonicznie skontaktować z dziennikarzami. Tak się jednak nie stało i Sztab Generalny nie zwołał konferencji prasowej. Sprawa miała natomiast swój ciąg dalszy w poniedziałek.

Poniedziałek, 12 sierpnia 1996 r.: NA TROPACH ZAGADKOWYCH MUNDURÓW

Dalej było tak, jak w serialu *„Z archiwum X"*[6]. Poniedziałkowy numer *„Koszyckiego Wieczoru"* przyniósł wyjaśnienie Sztabu Generalnego Słowackiej Armii, które dotyczyło piątkowych wydarzeń. Wedle wydanego komunikatu *„Żołnierze Słowackich Sił Zbrojnych w tym czasie nigdzie nie byli (na miejscu opisywanych wydarzeń, ani n i k t nawet nie zwracał się do nich o pomoc w tym przypadku."*

Zdaniem autorów owego *„wyjaśnienia"* mogło chodzić o żołnierzy z Jednostek Wojskowych MSW[7], jednakże - jak oznajmił natychmiast rzecznik prasowy - żadna jednostka wojskowy MSW w policyjnej akcji nie uczestniczyła.

Przez całe przedpołudnie dyskutowałem na ten temat z kolegami z Wschodniosłowackiego Muzeum. W przerwie wyskoczyłem na filiżankę kawy i podsłuchałem kilka ciekawych rozmów. Jednakże żaden z moich kolegów nie był mądrzejszy ode mnie.

- *Cóż to takiego* - myślałem. - *Wykopali opodal koszyckiej katedry i to tak tajnie, że nawet najbardziej poinformowani i kompetentni archeolodzy i historycy sztuki nie mają pojęcia, co to właściwie było?*

Informacyjnej blokady nie przełamali nawet pracownicy Urzędu ds. Zabytków miasta Koszyce, którego dyrektor kategorycznie oświadczył:

- *Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę panu nic powiedzieć, ani naszym kolegom. Niczego mi nie wiadomo.*

Te ostatnie informacje - jak się wydaje - pasowały do krążących po mieście plotek, iż dwóch robotników, którzy odkopali dziwną skrzynkę - nie przystąpiło następnego dnia do pracy ze względu na zły stan zdrowia.

Inni zagadnięci przeze mnie pracownicy nie byli rozmowniejsi.

- *Niech mi pan da spokój i wynosi się stąd. Niczego nie wiem* - łopata w rękach jednego z nich wykonała ruch mówiący więcej, niż tysiąc wypowiedzianych słów.

Dziennikarze postanowili odszukać dwóch robotników, którzy nie zgłosili się do pracy z powodu choroby, a którzy ponoć znaleźli tajemniczą skrzynkę. Jednego nie było jednak w domu - a przynajmniej na pukanie i dzwonienie do drzwi nikt nie reagował, zaś u drugiego, który mieszkał w pobliskiej miejscowości Furča, zastano młodą kobietę, która powiedziała krótko: - *Wynoście się! Dajcie nam spokój, mamy dość kłopotów bez was. Jego nie ma w domu!*

Wkrótce potem *„Košický Večer"* podał, że wedle dobrze poinformowanego źródła, które pragnęło pozostać anonimowe, w szpitalu wojskowym hospitalizowano dwóch cywilów, a potem trzech żołnierzy. *„Wszyscy, cała piątka była nieprzytomna, ale nie ranna, tzn. na ich ciałach nie stwierdzono żadnych widocznych obrażeń. Natychmiast ich odizolowano i dopuszczano do nich jedynie wybranych lekarzy. Większości z nich jeszcze nie widziałem. Po kilku godzinach gdzieś ich ze szpitala wywieziono, zdaje się, że na lotnisko"*.

Komendant Wojskowego Szpitala Sił Powietrznych ustosunkował się negatywnie do tej informacji:

na str. 10



Miejsce, gdzie odkopano zagadkowy przedmiot wywieziony w nieznanym kierunku przez wojsko w dniu 9 sierpnia 1996 r.

Jego odmowa zaskoczyła nieco tych, którzy śledzili rozwój wypadków. Również dalsze próby uzyskania w Muzeum jakichkolwiek informacji spełzły na niczym, zaś już na ulicy jeden z kopiących na Hlavnej powiedział mi:

- *Są tam jakieś stare groby; pełno kości i śmieci, a wszystko przegniłe. Ludzie gadali też o jakimś drugim wejściu i że bardzo byśmy się zdziwili, ale dlaczego? - tego nie wiemy. No, a potem, na drugi dzień, tamci pracownicy nie przyszli do pracy, bo byli chorzy.*

w celtyckim grobie?

HISTORY AS THE "X FILES"!

ze str. 9

„Nic mi nie wiadomo o hospitalizowaniu większej grupy osób w moim szpitalu, ale w piątek przyjęto do nas jednego żołnierza w stanie nieprzytomności. Nie mam pojęcia, czy to podpada pod wasz przypadek" - oświadczył *„Košickemu Večerowi"*.

Wtorek, 13 sierpnia 1996 r.: ZAGADKOWY PRZEDMIOT Z PODZIEMI

Punkt zwrotny w rozwoju wydarzeń rozgrywających się wokół dziwnego incydentu następuje we wtorek, 13 sierpnia, w godzinach rannych. W tym czasie na prywatny numer telefonu red. **Arpada Soltezsa** dzwoni ponownie ten sam osobnik, którego głos wezwał dziennikarzy do wykopów nocą 9 sierpnia. Nieznajomy mówi: - *Jeżeli się nie boicie, zaprowadzę was na miejsce, w którym kopali ci dwaj pod Hlavną. Pokażę wam to drugie wejście, ale możecie mieć z tego cholerne kłopoty, o jakich wam się nawet nie śniło..."*

W porze obiadowej reporter i fotograf redakcji spotykają się z tajemniczym informatorem.

- *Moje nazwisko?* - reaguje na pierwsze pytanie. - *Po co wam to, czemu pytacie mnie o takie bzdury? Jak coś będziecie chcieli wiedzieć, powiem wam sam!*

Nie rzucający się w oczy czterdziestolatek, który nikomu się nie przedstawił, prowadzi ich w stronę jednego z budynków w historycznej części centrum Koszyc. Niezbyt stary i niezbyt nowy, stoi na wiekowych fundamentach (zob. fot. 2). We trójkę wchodzą do piwnicy, a z piwnicy, przez wykuty w ścianie otwór do podziemi. Na podłodze tunelu, którym się poruszają leżą powyginane i przerdzewiałe resztki okuć drzwi. Po przebyciu jakichś 50 m ekipa dociera do znajdującej się na końcu tunelu piwniczki o rozmiarach 8 x 5 m. Po prawej stronie widzi wysoki na metr stos ludzkich kości, w rogu stos samych czaszek, natomiast na drugim końcu pomieszczenia znajduje się wejście do dalszej części tunelu.

- *Tunel prowadzi do wykopów Hlavnej* - wskazuje na ciemny wylot korytarza nieznajomy przewodnik. - *Na waszym miejscu nie dotykałbym niczego* - dodaje.

W ciemnym pomieszczeniu trudno się poruszać i orientować -jedynym źródłem światła jest mała elektryczna lampka i, czasem, błyski flesza. Mężczyzna wskazuje na wysoki na jakieś 10 cm postument w przeciwległym rogu salki. Według jego słów przedtem była tam mała metalowa skrzynka długa na 1,5 m z obłymi kantami i rogami.

- *Wyryto na niej znak ryby i jakiś napis* - komentuje. - *Drobnymi literkami łacińskimi, ale nie po łacinie. Również nie po niemiecku czy w jakimkolwiek znanym języku. Pracowaliśmy nad tym kilka lat, ale niczego nam się nie udało odkryć. Co było w skrzynce, tego też nie wiem, nie potrafiliśmy otworzyć wieka bez jej naruszenia, a nie mieliśmy po temu możliwości technicznych.* Musimy już wracać.



W kilka dni po opisywanych w reportażu wypadkach wojsko zamurowało wejścia do podziemi Koszyc z Wschodniosłowackiego Muzeum i innych domów mających z nimi połączenia.

Po wyjściu na Hlavną cicerone szybko oddala się i znika w tłumie. Nie odpowiedział na ani jedno pytanie o swą tożsamość, zawód i to zagadkowe „my"... Na pożegnanie jedynie powiedział:

- *Pokazałem wam to tylko dlatego, że skoro zajęli się tym specjaliści, musi tam być jakieś szczególne paskudztwo. Według tego, jak oni postępowali, widać, że doskonale wiedzieli, co znaleźli. Kto wie zresztą - może dokładnie wiedzieli, czego szukają?... Nie chciałbym, by rzecz uległa zapomnieniu, mimo, że mam swoją opinię o dziennikarzach...*

Nadal więc byliśmy skazani jedynie na domysły. Kiedy dostaliśmy na biurko gazetę spróbowałem dodzwonić się do redaktora naczelnego. Mogłem sobie darować. Powiedziano mi, że *„szef jest od kilku dni na urlopie..."*

Środa, 14 sierpnia 1996 r.: WIZJA LOKALNA

Po kilku nieudanych próbach uzyskania jakichś sensownych informacji, pełen niesmaku otworzyłem drzwi mojego biura. Wydarzenie, które rozegrało się niemal na naszych oczach (ulica Hlavná jest przedłużeniem Hviezdoslavovej, przy której stoi nasze Muzeum) wydawało się tak nieprawdopodobne, jak historia z radioaktywną trumną w celtyckim grobie, o której wspomniano w książce Andersona.

Ponownie zabrałem się za wertowanie wszystkich gazet, zastanawiając się nad wariantami rozwiązania tego problemu. Czyżby była to li tylko mistyfikacja?

Jeszcze raz otwieram gazetę z poprzedniego dnia i podkreślam tytuły informacji, które już przeczytałem. Znajduję doniesienie o prezentacji projektu *„Bezpieczne Koszyce"*, w trakcie którego doszło do spotkania mera miasta z komendantami komisariatów policji miejskiej i państwowej. Mer po wysłuchaniu raportów o stanie przestępczości kryminalnej w poszczególnych rewirach miasta odniósł się także i do przypadku dziwnego znaleziska na Hlavnej. Zgromadzonym oficerom policji oświadczył: *„Skoro nie znaleźliście tego, o czym pisze miejska prasa, to znaczy, że wasi funkcjonariusze spali na służbie. A skoro oświadczacie, że nie macie z tym nic wspólnego, oznaczałoby, że mamy znów jakąś Št. B.*[8]*,* która działa na terenie naszego miasta bez wiedzy policji."

Po przeczytaniu tych linijek, hipotezę o kaczce dziennikarskiej można odesłać do lamusa. Biorąc pod uwagę to, co powiedział mer miasta, dyrektor Urzędu ds. Zabytków, i inni, dziwne wydaje się, że nikt nie wytoczył całej koszyckiej prasie sprawy o zniesławienie wysokiego urzędnika państwowego i instytucji, co powinno było nastąpić w przypadku właśnie kaczki dziennikarskiej - nieprawdaż? Poza tym trudno zrozumieć, dlaczego o wydarzeniach tych milczy konkurencyjny dziennik *„Korzo"*, który do tego czasu wielokrotnie nie zdołał uprzedzić redaktorów *„Košick'ego Večeru"* w pościgu za dziennikarskimi sensacjami czy aferami..

Razem z dyrektorem Muzeum udajemy się osobiście w stronę wykopów w średniowiecznej części miasta. Ulica Hlavná wygląda jak po ciężkim bombardowaniu: wszędzie dziury i leje przykryte małymi mostkami. Ogłuszeni łomotem pneumatycznych świdrów zmierzamy w kierunku domu, w którym - jak podejrzewamy - znajduje się wejście do podziemi.

Przechodzimy po wysepkach gładkiego asfaltu, zaglądamy do jam, w których widać resztki starodawnych murów i umocnień, korytarzy oraz tuneli. Ponieważ zaczyna padać, po błotnistych kałużach podchodzimy do domu, w którym może

"Estateinfesta" promossa dalla polisportiva Libertas di Borgo Maggiore. Il montepremi finale è di 15 milioni. Parte del ricavato sarà devoluto all'Apas, l'associazione protezioni animali sammarinese.

Annullo postale

SAN MARINO - In occasione del settimo simposio mondiale sugli oggetti volanti non identificati "Ufo: extraterrestri e scienza", cominciato venerdì al Teatro Turismo, è in vigore uno speciale annullo postale. Il simposio è promosso dalle Segreterie di Stato Turismo e Ambiente in collaborazione con Cun e Crovni.

Concerto in Città

Nuovo corriere 30-5-97

Il Titano incassa 1

Rispetto al '97 raddoppiati gli o

VADUZ – Le medaglie conquistate dalla rappresentativa sammarinese nei Giochi dei Piccoli Stati in Liechtenstein sono state 18, esattamente le stesse dell'edizione islandese di due anni fa. Ma queste medaglie hanno un valore enormemente superiore.
Innanzitutto nel '97 gli ori furono tre, mentre quest'anno sono stati sei, gli argenti cinque ed i bronzi sette.
Il che segnala non solo la consistenza numerica del movimento sammarinese, ma anche un deciso salto di qualità perché il livello tecnico evidenziato dall'edizione del Liechtenstein ha mostrato un generale progresso nelle prestazioni e nei risultati.
Quindi lo sport sammarinese non solo è riuscito a stare al passo con la crescita degli altri piccoli Paesi, ma si è molto migliorato nelle punte di rendimento, finendo nella classifica generale del medagliere al quarto posto, dietro nell'ordine all'Islanda, al Lussemburgo, a Cipro, ma davanti ad Andorra, Monaco, Malta ed il Lichtenstein.
Merito quindi al Comitato Olimpico Sammarinese per aver creato le premesse di un simile successo tecnico.
E se si pensa che quest'anno non c'era il tiro a volo, tradizionale riserva di medaglie per lo sport sammarinese (in Islanda furono due d'oro), allora l'impresa degli atleti sammarinesi assume connotati ancora più evidenti.
Va inoltre considerato che le medaglie sono venute spesso da giovani, come il bravissimo Diego Mularoni che nel nuoto ha fatto segnare, con due ori ed un argento, la migliore prestazione di sempre a livello individuale di un atleta sammarinese in un'edi-

Gare serali sino a fine luglio

Pesca, primi risultati del nono torneo estivo

Partita di c

'Donne Un bel g

Da stasera a Corsico

Rassegna sugli Ufo e dischi volanti al centro Giorgella

CORSICO – (A.M.) Si parlerà anche di Ufo alla rassegna Energy, la manifestazione patrocinata dal Comune di Corsico che apre i batenti stasera alle 20 presso il centro civico Giorgella, in via Papa Giovanni XXIII. Nell'ambito dell'iniziativa, che durerà quattro giorni, il ricercatore Giuliano Bertelli ha organizzato la mostra «Ufo reality - Una verità presente», che si avvale della collaborazione di diversi gruppi del settore (NM7000, Odissea 2001, Sezione ufologica milanese di via Farini) e della partecipazione di esperti qualificati, come Alfredo Lissoni, giornalista e scrittore e Angelo Crosignani, presidente del Centro ricerche italiane di ufologia.

«Proporremo centinaia di foto, molte delle quali inedite, sugli avvistamenti di oggetti volanti non identificati – spiega Bertelli che in febbraio era già stato a Corsico per una conferenza sul tema – accanto a documenti della Nasa, sui quali è stato tolto di recente il segreto militare, testimonianze e materiale vario: tutto per informare sugli ufo da un punto di vista logico e scientifico. Noi non abbiamo nulla a che vedere, infatti, con il contattismo, cioè con coloro che affermano di avere un rapporto telepatico con gli alieni. Le nostre associazioni si occupano di catalogare gli avvistmenti e dare spiegazioni con metodi tecnologici, rilevando la radioattività, evidenziando i segni di bruciatura sul terreno, anche smascherando le falsità di fotomontaggi. Nella mostra illustreremo la nostra attività e in particolare, sabato presenteremo il video «Quarant'anni di ufo in Lombardia» che farà il punto della situazione locale, così come viene vissuta e sentita nella nostra regione. Sarà anche possibile vedere alcune videocassette sui problemi specifici: le prove dell'esistenza degli ufo, i contatti e così via».

Alla kermesse parteciperà anche Giorgio Grati, l'architetto ideatore di NM7000, un progetto sperimentale che riguarda soluzioni abitative studiate per affrontare le ipotetiche conseguenze dell'inquinamento e i danni prodotti dal buco nell'ozono: colonie su altri pianeti, stazioni orbitanti ma anche, per attenuare lo scenario da day after, nuove fonti di energia pulita.

Prestigioso incontro col principale studioso europeo

Serata con gli Ufo

Oltre a Pinotti, nuovi ospiti sul palco della Cittadini

CALOLZIO • Una serata di livello extraterrestre. Calolzio avrà l'onore, giovedì 26 aprile, di ospitare una conferenza senza precedenti nella nostra Provincia per il tema trattato e per il livello dei relatori. «Ufo: visitatori da altrove?» è il titolo dell'incontro-dibattito che avrà luogo nel salone della Caterina Cittadini, e che vede come organizzatori la Gazzetta di Lecco, TeleUnica e il Cun (Centro Ufologico Nazionale), l'organismo che da 35 anni si occupa, in Italia, dello studio degli avvistamenti.

Si tratta di un argomento coraggioso e affascinante, che la conferenza intende affrontare con l'unica ottica possibile: l'approccio scientifico, scevro da ogni pregiudizio e da ogni sensazionalismo. Requisiti che nessuno può garantire meglio di Roberto Pinotti, presidente del Centro Ufologico Nazionale, sociologo, giornalista, scrittore e collaboratore del progetto Seti (la ricerca di segnali radio emessi da civiltà extraterrestri, avviata originariamente dalla Nasa e ora portata avanti con sovvenzioni private). Pinotti è il massimo esperto del settore in Europa, ed è l'organizzatore del convegno mondiale di ufologia che si svolgerà a San Marino a metà marzo. Si può quindi comprendere il prestigio della serata che si svolgerà a Calolzio.



Roberto Pinotti

La novità di questi giorni è che Pinotti non sarà il solo relatore dell'incontro. Con lui, per approfondire aspetti diversi del problema, saliranno sul palco Alfredo Lissoni, responsabile del Cun Lombardia, Stefania Genovese, filosofa e autrice di una tesi sulla mitopoiesi ufologica (cioè sul come e perchè gli Ufo generano miti nell'immaginario popolare), nonchè Antonio Manzoni, presidente del Cun Lecco. Moderatore della serata sarà Loris Lazzati, giornalista della Gazzetta di Lecco.

L'incontro «Ufo: visitatori da altrove?» è a ingresso libero e chiude un ciclo di astronomia che partirà il 29 marzo e che comprenderà altre tre serate: la prima sul cielo primaverile, con osservazione degli astri con i telescopi del gruppo astrofili «Deep Space», la seconda sulla ricerca di vita nel Sistema solare (il 5 aprile, relatore Cesare Guaita, presidente del Gruppo astronomico Tradatese) e la terza sul quarantennale del volo di Yuri Gagarin (il 12 aprile, relatori Marco Zambianchi e Michael Boscolo del gruppo «Deep Space»). Questi incontri sono organizzati, oltre che da Gazzetta e TeleUnica, dalla Pro loco Calolzio. Per informazioni e adesioni si può contattare la nostra redazione (0341/255175 e chiedere di Loris Lazzati) o la sede della Pro loco (0341/630956).

HACKER GARY MCKINNON, ACCUSATO DAGLI STATI UNITI DI AVER CAUSATO 700 MILA DOLLARI DI DANNI, LOTTA CONTRO L'ESTRADIZIONE NEGLI USA

Così li spiegava Carl Gustav Jung



Carl Gustav Jung è stato il primo studioso a interpretare il fenomeno dell'apparizione degli ufo in maniera simbolica. Una delle sue ultime opere, «Dischi volanti», analizza perché la gente desidera credere negli ufo, esempio del fenomeno della sincronicità dove gli eventi esterni rispecchiano condizioni psichiche interiori. «Come sappiamo - scrive nella prefazione -fin dai tempi degli antichi egizi, sono manifestazioni di mutamenti psichici che appaiono sempre alla fine di un era e all'inizio di un'altra. In apparenza si tratta di mutamenti nella costellazione dei dominanti psichici, degli archetipi e «dei», come venivano chiamati, che portano, o accompagnano, durature trasformazioni della psiche collettiva.

L'hacker britannico Gary McKinnon sostiene di aver scoperto che il governo americano nasconde il segreto degli Ufo, una nuova forma di emergia. Dall'America fioccano le smentite ufficiali

«Ho scoperto i segreti degli Ufo violando i computer della Nasa»

la storia
MARIA CHIARA BONAZZI

LONDRA

Con la frangetta scura e gli occhi a

«Una di queste persone era un' esperta fotografica della Nasa, la quale ha detto che nell'edificio numero 8 del Johnson Space Centre cancellavano regolarmente le immagini degli UFO dalle immagini satellite ad alta risoluzione. Ha detto che c'erano cartelle denominate "filtrate" e "non filtrate", "lavorate" e "crude", qualcosa del gene-

«dei», come venivano chiamati, che portano, o accompagnano, durature trasformazioni della psiche collettiva.

L'hacker britannico Gary McKinnon sostiene di aver scoperto che il governo americano nasconde il segreto degli Ufo, una nuova forma di emergia. Dall'America fioccano le smentite ufficiali

la storia
MARIA CHIARA BONAZZI

«Ho scoperto i segreti degli Ufo violando i computer della Nasa»

«Esiste una forma di energia extraterrestre inesauribile»

LONDRA

Con la frangetta scura e gli occhi a mandorla, ha l'aria vagamente stranita di Mister Spock. Il che non stona più di tanto, visto che Gary McKinnon, lo hacker che gli Stati Uniti accusano di aver causato 700 mila dollari di danni ai loro computer militari e della Nasa, dice di avere passato due anni a cercare di straforo prove dell'esistenza degli UFO e della tecnologia aliena. E di averle trovate: testimonianze fanno riferimento all'anti-gravità, a una fonte di energia di origine extraterrestre.

Per i suoi sostenitori, McKinnon è piuttosto una sorta di ciber-Mulder, una specie di cercatore solitario di verità tra gli X-Files degli alti comandi americani, Pentagono incluso. Ex parrucchiere inglese, entrava nei loro sistemi dalla sua casa in un quartiere a Nord di Londra, ma sostiene di non avere mai agito da vandalo. Un pubblico ministero Usa ha definito la sua impresa «il più grande scasso elettronico di computer militari di tutti i tempi» e ha chiesto di processarlo davanti a un tribunale della Virginia. Ma il suo avvocato ribatte che l'estradizione esporrebbe McKinnon al rischio della detenzione a Guantanamo Bay e a qualcosa come sessant'anni di reclusione. La sua sorte sarà decisa a Londra dopodomani.

Mica per niente il suo nome online era «Solo». Ancor prima che lo identificassero e lo arrestassero nel 2002, la sua ossessione da hacker gli era costata la fidanzata e il lavoro. Gli Stati Uniti lo accusano fra l'altro di avere alterato e cancellato files di una base aeronavale rendendo così inoperabili sistemi di importanza critica e, un'altra volta, di avere disabilitato un'intera rete di 2 mila computer militari. Già in un'intervista rilasciata l'anno scorso, McKinnon si era difeso dicendo di non avere causato danni. Oggi, alla vigilia dell'udienza, torna a parlare con il programma «Click» della BBC per spiegare come ha fatto e che cosa ha trovato.

Ora rischia sessanta anni di carcere Racconta: «Negli archivi conservano molte fotografie di astronavi aliene Altre le cancellano per nascondere la verità»

A chi gli chiede perché è accusato di essersi intrufolato nei sistemi dell'esercito, della Marina, dell'aeronautica, del Pentagono e della Nasa, McKinnon risponde: «Ero in cerca di tecnologia soppressa, definita con un'espressione ridicola "tecnologia degli UFO". Credo che sia il segreto meglio conservato del mondo, una cosa molto importante: i pensionati non possono pagare le bollette del riscaldamento, si invadono Paesi per assegnare all'Occidente appalti per il petrolio, e nel frattempo parti segrete del governo tengono lì questa tecnologia soppressa che darebbe energia gratis». Ovviamente, ancora ieri, la Nasa ha smentito tutto.

Alla domanda se abbia trovato quello che cercava, McKinnon risponde: «Sì. C'era un gruppo chiamato "Progetto Rivelazione". Hanno pubblicato un libro con 400 testimoni esperti tra cui controllori del traffico, operatori di radar militari, fino ai tizi responsabili se lanciare o meno missili nucleari. Gente molto credibile e molto fidata, e tutti dicevano sì, la tecnologia UFO esiste, c'è l'anti-gravità, c'è energia liberamente disponibile ed è di origine extraterrestre, e abbiamo catturato astronavi e le abbiamo smontate per esaminarle». A chiedergli che cosa abbia scoperto all'interno della Nasa, McKinnon tira fuori la storia delle fotografie.

«Una di queste persone era un'esperta fotografica della Nasa, la quale ha detto che nell'edificio numero 8 del Johnson Space Centre cancellavano regolarmente le immagini degli UFO dalle immagini satellite ad alta risoluzione. Ha detto che c'erano cartelle denominate "filtrate" e "non filtrate", "lavorate" e "crude", qualcosa del genere».

Ma McKinnon non è riuscito a scaricare nessuna di queste immagini sul suo computer: «Ho estratto una foto da una cartella, e tenendo a mente che era una connessione internet molto lenta, a 56k, all'epoca del dial-up, ho abbassato la risoluzione. Ciò che è comparso sul mio schermo era straordinario. Era il culmine di tutti i miei sforzi. Era l'immagine di qualcosa che non poteva essere prodotto da mani umane. Si trovava sopra l'emisfero terrestre. Assomigliava un po' a un satellite. Era a forma di sigaro e aveva cupole geodesiche sopra, sotto, e a entrambe le estremità, e malgrado fosse a bassa risoluzione, l'immagine era molto ravvicinata. Questa cosa era sospesa nello spazio, e non aveva giunture, nessuno dei segni della normale fabbricazione umana».

McKinnon spiega che la sua connessione è saltata proprio quando stava cercando di scaricare l'immagine. Di fronte all'obiezione che avrebbe potuto trattarsi di un modello, risponde: «Non lo so. Per me, era più che una coincidenza». Lo hacker riconosce che «l'accesso non autorizzato» ai computer altrui «è contro la legge ed è sbagliato», ma vuole essere processato qui, «nel mio Paese, secondo la legge contro l'abuso dei computer, e voglio che gli americani forniscano le prove se vogliono estradarmi, perché so di non avere provocato danni». E conclude: «Per via di quello che cercavo, penso di essere stato moralmente nel giusto. Adesso sono pentito, ma credo che la tecnologia dell'energia libera debba essere resa disponibile a tutti».



L'hacker Gary McKinnon

NEW MEXICO, PER GLI UFOLOGI E' LA BASE DI OSSERVAZIONE DEI DISCHI VOLANTI

L'Area 51, nel deserto la madre di tutti i misteri

Il giallo sulla presenza di alieni nella «Base aeronautica di esercitazione e sperimentazione nucleare Nellis», meglio conosciuta come «Area 51», nasce a seguito di quando accadde l'8 luglio 1947 a Roswell, in New Mexico, con la caduta dal cielo di quello che alcuni testimoni descrissero come un Ufo e altri, avvalorati dai risultati di un'indagine del governo, come un semplice pallone aerostatico abbattuto da una tempesta. Una delle ipotesi è che il relitto sarebbe stato portato negli Anni '50 dentro Area 51, dove lo studio della tecnologia dell'Ufo avrebbe consentito di realizzare gli aerei Stealth, invisibili ai radar. A metà degli Anni '90 furono diffuse immagini e anche un filmato sul corpo del presunto extraterrestre che sarebbe stato conservato quasi intatto dentro Area 51, ma in seguito si scoprì che nel caso del filmato si trattava di un falso. Che si tratti di leggende o verità l'«autostrada degli extraterrestri», come è stata soprannominata la strada che costeggia la base, è da tempo meta di pellegrinaggi di curiosi e appassionati. A Roswell è stato allestito un «museo degli Ufo» con tanto di immagini degli ultimi avvistamenti e documenti sull'«incidente» del 1947.